

## MARIA TEICHMAN

Maria Teichman

Lubaczów, 25 czerwca 1946 r.

### Jak uczyliśmy się w czasie okupacji

Czas nauki podczas okupacji pozostanie w mej pamięci zaliczony do szeregu ciężkich dni, które przychodzą niezależnie od woli człowieka i które przynoszą ze sobą troskę o przyszłość, bo jakaż może być przyszłość, kiedy naród będzie wiecznie w pętach niewoli? Jakie będzie moje życie, kiedy niedostępna dla mnie będzie nauka? Takie myśli zajmowały mój umysł, kiedy wracając ze szkoły, patrzyłam na przejeżdżające wojsko niemieckie, a później szłam dalej wśród alei drzew pochylonych nad drogą i wówczas wydało mi się, że one również czują to brzemień nad sobą i cicho szepczą: „Nie wolno”...

Zamiast szkół zostały otwarte obozy, gdzie ginęło tysiące Polaków, dlatego iż nie wyrzekli się swej narodowości i służyli wiernie swojej Ojczyźnie. Zabrano wszystko naszemu narodowi i chciano jej wydrzeć to, co miała najdroższego – zabrać jej możliwość nauki! Okres okupacji to cicha walka wszystkich warstw [społeczeństwa], zarówno [tych] w sile wieku, jak i młodości pragnącej iść drogą wiodącą do poznania wiedzy.

Przeto uciążliwa stała się ta droga, gdyż na każdym kroku spotykało się czujne oczy policji, która karała za noszenie książek z gimnazjum. Na lekcje uczniowie schodzili się osobno, zachodząc do mieszkań przez ogrody i ulice, których nie strzegły żadne nienawistne oczy zaborców. Profesorka udzielająca nam lekcji kryła się z nami w najdalszym pokoju, a gdyśmy wychodzili, patrzyła długo w okno i drżała, ujrawszy czapkę gestapowca z trupa czaszką. I chyba serca w nich były trupie i nieczułe na niedolę, na ból i łzy milionów... gnieździła się w nich straszna zemsta, chęć mordy i niewinnej krwi. Wracałam z lekcji, ściskając pod płaszczem książki, i nigdy nauka nie była mi tak droga jak wówczas.

Wróciwszy do domu, długo w noc siedziałam nad książką i poznawałam dzieje Greków i Rzymian, które dla mnie miały urok tych baśni tajemniczych, które słyszałam kiedyś z ust matki. Później brałam historię Polski. Książka obdarta i nędzna jak ziemia nasza, a w niej

opisane dni pełne wesela, triumfu, wysiłków i poświęceń, zmagień, zawodów, smutku i rozpacz. I wówczas zdawało mi się, iż słyszę wśród nocnej ciszy szczęk oręża, pieśń potężną i łopot chorągwi, tętent husarii i wreszcie straszny wrzask: „Aufmachen!”, i ujrzałam – lecz nie średniowiecznego rycerza, ale okrutną twarz Niemca. Światło dawno zgasło, a księżyc przebył już część swojej niebieskiej drogi. Krzyk nie ustawał, a ciężkie razy kolby spadały na drzwi. Wybiegłam drugą stroną domu i wpadłam do znanej kryjówki, a później okryły mnie zboża i cicha noc.

Mijały ciężkie dni i jeszcze cięższe noce. Kiedy zabrali swój łup Niemcy, przychodzili po zdobycz nasi sąsiedzi wychowani na polskiej ziemi – Ukraińcy. W każdą noc dymiły się głównie setek chat polskich i lały się strumienie bratniej krwi. Oprawcy nie szczędzili nikogo i nawet niemowlę miało już ciężką winę, gdyż było potomkiem Polaków. Płynęła krew zmieszana ze łzami, jęki z modlitwą, pierwsza wsiąkała w czarną ziemię, druga płynęła do stóp Boga. Lecz Polacy przetrwali wszystko, bo wiodła ich na trudy i ofiarę matka – Ojczyzna.